Rok XII. Lwów 12 kwietnia 1890 Nr. 7.

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru. **Rękopisów** nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi:** rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct. kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. j. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

Przedpłata na drugi kwartał b. r.

Z miesiącem bieżącym rozpisujemy przedpłatę na kwartał drugi.

W 1300-letnią rocznicę wstąpienia św. Grzegorza W. na stolicę Piotrową.

O cennem dziele ś. Grzegorza W. Papieża: „Reguła pasterska“.

Nieskończona godność kapłańska, przechodząca wszelkie pojęcie [1]), od wszystkich wysokości niebieskich wyższa, niższa zaś tylko od samego Boga [2]) i ściśle z nią złączone obowiązki ważne, które odłączają kapłana od innych ludzi, aby był własnością Boga [3]), cząstką dziedzictwa Jego i kielicha Jego [4]), a które czynią go odpowiedzialnym w obec sumienia i Boga za sprawy dusz, jego pieczy powierzonych, napełniały mężów, prawdziwie duchem Bożym ożywionych, bojaźnią zostania kapłanami. Tacy, co żyli tylko dla Boga, których dusze zdobne były perłami cnót najwznioślejszych, poczytywali się za niegodnych przystąpić do święceń kapłańskich i jak tylko mogli, uchylali się od tak wielkiej godności. Swiadczą o tem „*Acta Sanctorum*“, w żywotach św. Ambrożego, św. Atanazego, św. Cypryana, św. Efrema, św. Franciszka Serafickiego i innych. Kiedy zaś, mimo własnej woli Bóg ich obrał i postanowił, aby szli i przynieśli owoc [5]), wtedy stali się oni prawdziwie solą ziemi i świecznikiem świata, na polu duszpasterstwa wielkie położyli zasługi: nauką, pismami, życiem; wzbudzili wielki zastęp gorliwych sług Bożych w owczarni Chrystusowej, strzegąc ją, z narażeniem własnego życia, jako drogą spuściznę, Krwią Najśw. Jezusa nabytą. Taka pokora, taka gorliwość potrzebna powołanym na wysoką godność kapłańską. *Exempla trahunt.*

Jednym z takich mężów świętych, który nauką i życiem wielki wywarł wpływ na stosunki Kościoła katolick. w wieku VI, a pismami swemi wzbogacił literaturę kościelną i okazał w nich typ prawdziwego duszpasterza z wszelkiemi przynależnemi mu zaletami i cnotami, tchnącego miłością ku Bogu i bliźnim, a który tem samem podniósł na duchu wielu upadających, a obojętnych do gorliwości w służbie Bożej pobudził, jest bez wątpienia wielki Ojciec i Doktor Kościoła, papież Grzegorz ś. Życie tego Swiętego było nieprzerwanym łańcuchem najpiękniejszych cnót, które, wzrósłszy na głębokiej pokorze chrześciańskiej, stały się miłą wonią Bogu, a zbawiennym przykładem dla ludu i duchowieństwa, dla których był najwyższym Pasterzem, a zarazem i najniższym sługą. Jak cudowne było jego powołanie, tak też cudowne rządy na tak wysokiem stanowisku. Gdy w żaden sposób nie mógł uniknąć dostojności papieskiej, potajemnie w ubiorze zakonnym na pustynię uszedł i tam się przez 3 dni ukrywał. Lud ze starostą troskliwie go śledził, ale nadaremnie. Dopiero za Boskiem zrządzeniem słup ognisty wskazał miejsce pobytu Grzegorza, którego do grobu św. Apostołów przywieziono, a potem mimo wszelkiego oporu wyświęcono [6]). Uleczyć tyle ran zadanych Kościołowi, zaradzić tylu jego potrzebom, nie obiecywał sobie Grzegorz przy wątłych zawsze siłach; wśród głębokiej pokory sądził się być niezdolnym, by godność tę piastował, owszem zdawało mu się to nawet rzeczą niepodobną [7]), lecz Bóg, który się *pysznym sprzeciwia, a pokornym daje łaskę*, wsparł go swą potężną prawicą. Wkrótce bowiem przywrócił poszarpaną jedność Kościołowi, pozyskał dla wiary katolickiej Longobardów i Gotów, przytłumił kacerstwa Donatystów w Afryce, Aryanów w Hiszpanii, Agnoitów w Aleksandryi i Anglików skłonił przez missye do przyjęcia słodkiego jarzma Chrystusowego [8]). Ta praca mozolna w rządzeniu Kościołem nie osłabiła jego wielkiego ducha; zapalony gorliwością chwały Bożej, chciał nauczyć potomnych pismem, czego współcześni uczyli się z przykładów jego życia. Jak życie jego święte zjednało mu tytuł i znamię Swiętego, tak znowu głęboka jego nauka i mądrość, przebijające się w pismach, postawiły go na świeczniku Kościoła jako Wielkiego Doktora. Czytając jego pisma, musimy podzielać zdanie ś. Ildefonsa, iż Grzegorz przewyższył świątobliwością Antoniego, wymową Cypryana, mądrością Augustyna. Pomijamy inne cenne dzieła tego wielkiego Świętego, zawierające bogate skarby dla kapłanów w dziedzinie teologii dogmatycznej,

[1]) Ephrem. de Sacerd.— [2]) ibid.— [3]) Leo 20. 26.— [4]) Psalm 15, 5. — [5]) Jan 15. 16.

[6]) Brev. Rom. ad d. XII. Martii. — [7]) Wiadom. o życiu Grzeg. ks. Fr. Pawł. — [8]) Brev. Rom. ad. d. XII. Mart.

moralnej, pastoralnej, exegetyki, historyi kościelnej, a pragniemy zwrócić uwagę w niniejszej rozprawie bodaj na jedno jego dzieło, które nas kapłanów interesować powinno.

Tem dziełem jest *„Reguła pasterska“*, czyli sztuka pasterzowania. Pomiędzy dziełami Grzegorza św. zajmuje pierwsze miejsce, z powodu bogatych rad, ojcowskich i tchnących miłością upomnień, a dla swej treści jest bardzo pożyteczną nietylko dla biskupów i pasterzy dusz, ale także dla wszystkich chrześcian katolików, którym Bóg powierzył urząd nauczania i wychowywania młodych pokoleń.

Dzieło to ważne wypracował był Swięty po objęciu dostojności papieskiej, chcąc mieć w powierzonem sobie rządzeniu Kościoła ustawicznie przed oczyma obraz doskonałego duszpasterza, a oraz dać odpowiedź na zarzuty przyjaciół, osobliwie Jana Rawennateńskiego, co mu za złe brali, iż od przyjęcia ofiarowanej sobie godności tak długo się wymawiał. Już przedtem w liście synodalnym, który po objęciu najwyższego pasterstwa wydał do wszystkich Patryarchów, użalał się, że go mimo woli, na taki stopień godności wyniesiono; także przy wielu innych okazyach, osobliwie w odpowiedziach na powinszowania skarżył się, że go przymuszono przyjąć na swe barki tak wielki ciężar, a chcąc się w obec wszystkich usprawiedliwić, przedstawił w „Regule pasterskiej“ obraz pasterza zdolnego odpowiedzieć swemu wysokiemu posłannictwu i od tego też usprawiedliwienia rozpoczyna swe dzieło.

Dzieło to pomiędzy pracami Grzegorza pierwsze zajmuje miejsce. To też je powszechnie szacowano wysoko, a kapłanom i biskupom zalecano je jak najusilniej do czytania i rozmyślania. Leander, biskup Sewilli, przyjaciel Grzegorza, dostawszy je w podarunku, z radością ucałował i po całej Hiszpanii rozpowszechnił. Cesarz Maurycy, rozczytawszy się w tem dziele i spodziewając się zeń wielkiego dla wszystkich pożytku, uprosił Atanazego, patryarchę Antyocheńskiego, by je na język grecki przełożył. Anglicy, z księgą tą obeznani przez missyonarzy Grzegorza W. w wielkiem ją mieli poszanowaniu, lecz że z niej wszyscy korzystać nie mogli dla nieznajomości języka, Alfred, król angielski, przełożył ją na język saski, podówczas w Anglii używany i dodawszy własną przedmowę, ofiarował ją swym poddanym jako dar najcenniejszy. Także Sobory Gnallikańskie zalecały czytanie „Reguły pasterskiej“ całemu duchowieństwu. Dość wspomnieć Sobór Moguncki z r. 813, który po Ewangelii, Dziejach Ap. i Kanonach kościelnych najbardziej czytanie tego dzieła poleca, aby pasterze nabyli z niego wprawy do zarządu owczarnią Chrystusową i drogą doskonałości prowadzili swoje owieczki. Sobory Reimski i Turoński, w tymże czasie zebrane, postanowiły: *„Nulli pastori liceat Canones aut librum pastoralem a b. Gregorio P. editum, si fieri potest, ignorare. In quibus se debet unusquisque quasi in speculo assidue considerare.“* Jak wielkie znaczenie miało to dzieło w dawnych czasach, dowodzi zwyczaj Kościoła francuskiego: iż biskupi przy poświęceniu z księgą kanonów kościelnych trzymali w ręku regułę pasterską na znak, iż według tych przepisów żyć, nauczać i rządzić Kościołem się obowiązują.

Gdy więc to dzieło tak zawsze było poważanem, zasługuje i teraz na uwagę tych przynajmniej, którym Bóg powierzył pieczę nad duszami ludzkiemi. Z tej księgi poznają gruntownie wszystkie swoje obowiązki i nauczą się najwyższej sztuki rządzenia. Chcąc zachęcić czcigodnych Współbraci do rozczytywania się w tem dziele, podamy krótkie streszczenie tego dzieła ze swemi uwagami, zastósowanemi do czasów obecnych i do osób świeckich, którym miano pasterzy poniekąd przynależy, jak rodziców i nauczycieli. *(C. d. n.)*

Ks. Sebastyan Kneipp, wodolekarz.

Wörishofen, mała wioska bawarska, stała się od niejakiego czasu celem licznych pielgrzymek ludzi rozmaitego stanu. Otoczona wieńcem lasów, pyszne ma powietrze; leżąc na lekkiej wyniosłości, rozległe ma widoki, sięgające aż do łańcucha Alp bawarskich i lodowców, drzemiących w sinej dali. Lecz nie widoki, nie powietrze, nie krajobrazy wabią tu dzień w dzień licznych podróżnych. Magnesem przyciągającym jest miejscowy proboszcz, ks. Kneipp.

Jako student, będąc ciągle chorowitym, nie znalazł dla siebie ratunku w pigułkach i miksturach. Szukał ocalenia we wodzie. Książka, według której się leczył, zalecała zbyt długie, więc ostre zabiegi. Kneipp był i jest myślącym człowiekiem. Zastanawiał się, robił obserwacye na sobie: jaką przynosi skuteczność jeden drugi zabieg; ten sam zabieg, zastósowany dłużej lub krócej; przyrządzony z wody ciepłej lub zimnej itp. Badając w ten sposób działalność wody, wybrał sobie odpowiednie zabiegi, któremi wyleczył się zupełnie. W młodości po kilkakroć na śmierć skazany, dożył lat 70 i dziś jeszcze cieszy się zupełnem zdrowiem i siłą, jakiej mu każdy pozazdrościć może. Dalej, zrobił to doświadczenie, że zabiegi, używane po zakładach hydropatycznych, są zbyt ostre, gwałtowne; że najłagodniejsze zabiegi są najlepsze; że organizm ludzki (nie jest on z kamienia, na którym dowolne możnaby robić eksperymenta, ale składa się z delikatnych nerwów i wrażliwego ciała), potrzebuje łagodnego podnieeenia, pomocy, aby zwalczyć chorobę; że zimna woda jest znakomitą dla zdrowych, ale w niektórych słabościach trzeba zacząć od wody ciepłej, letniej, wystałej, nim się do zimnej przejdzie itd.

Długi czas próbował ks. Kneipp każdy zabieg na sobie, aby się przekonać o jego skuteczności. Oto tajemnica, dlaczego poradziwszy komuś jakie zastosowanie wodolecznicze, wyleczył pacyenta szybko i dokładnie. Udałe kuracye wnet zrobiły mu sławę w ojczyznie i poza jej granicami. Z blizkich i dalekich stron ciągną ludzie chorzy do Wörishofen, szukając tam w opuszczeniu ratunku. Ks. Kneipp nie chce być lekarzem. jako proboszcz i spowiednik zakonnic dość ma roboty, ale biedaków odepchnąć od siebie nie może. Bogatych z zasady nie przyjmuje; tych stać na opłacenie lekarza. Od ubogich nic nie bierze za radę; za używanie łazienki (choćby kto 4 procedury brał dziennie) opłata wynosi kilka lub kilkanaście marek zaledwo, po ukończeniu kuracyi. Księża za wikt u zakonnic płacą dziennie $1^1/_2$ marki; pokój u chłopa kosztuje 60—80 fenigów. I lekarze zainteresowali się metodą ks. Kneippa i uznali, że jest ona wyborną i łatwą. Wielu przyjeżdża do niego uczyć się zastosowania zabiegów, a niektórzy założyli wodolecznicze zakłady zupełnie według jego przepisu.

Przyjaciele uprosili go, aby nie zabierał ze sobą do grobu swego doświadczenia. To spowodowało ks. Kneippa do napisania hydropatycznej książki *„Meine Wasserkur“*. Dzieli się ona na 3 części. W I części wyłożona metoda, zabiegi i sposób ich zastosowania; w II apteka domowa, składająca się z ziół, tynktur, proszków, olejków, które każdy sobie sam sporządzić może; w III przypadki chorobowe i sposób ich leczenia. Książka napisana przystępnie, dokładnie, aby i chłop ją zrozumiał i leczył się podług niej. Trzeba jednak dobrze przeczytać i z uwagą każdy przepis, zanim się coś zrobi. Książka ks. Kneippa rozeszła się w 4 latach w 10 wydaniach, a 60.000 egzemplarzach. Najlepszy to dowód jej wartości. Fakt powyższy stanie za najwymowniejsze pochwały. W tym roku została przetłumaczoną na język polski i drukuje się w Kempten w Bawaryi. Tytuł jej: *„Moje leczenie wodą“*. Tłumacz był w Wörishofen i został przez autora upoważnionym do przełożenia jego dzieł na język polski. Tłumaczenie jest w istocie bardzo dobre i dokładne, język gładki, myśl

każda oddana wyraziście, zawiłe rzeczy na podstawie eksplikacyj autora objaśnione.

W naszych stosunkach będzie dla wielu „*Leczenie wodą*“ cennym w domu nabytkiem. Iluż to ludzi chronicznie cierpi na przeróżne słabości, a dotychczasowe leczenie ulgi im nie przynosi? iluż, mieszkając po wsiach i miasteczkach, nie ma lekarza pod ręką? Ksiądz, nauczyciel, ekonom, leśniczy itd. wiele dobrego mogliby zrobić ludziom niewinną radą, pospolitem ziółkiem. W polskim kraju ostry mamy klimat. I zdrowym potrzeba hartu, aby atmosferyczne wpływy szkodliwe zwyciężyć. Kneipp genialnie poucza, jak to uskutecznić w krótki i łatwy sposób. Lekarze przyznają, że hygiena hartująca jest w zawiązku dopiero, a Kneipp bardzo jasno i dobrze kwestyę tę rozwija. Tak więc zdrowi i chorzy skorzystają z tej książki wiele. Życzymy książce polskiej, aby wiele dobrego przyniosła, i zyskała powodzenie takie, jakiego doznała niemiecka poprzedniczka. „*Leczenie wodą*“ kosztuje tyle tylko, ile egzemplarz niemiecki. Zamówić ją można korespondentką, adresując wprost: *An die Jos. Kösel'sche Buchhandlung in Kempten, Bayern.*

KORESPONDENCYE.

Z dekanatu przeworskiego *w kwietniu b. r.*

Treść: Rekollekcye ludowe przez kapłanów świeckich.

Od pewnego czasu zwrócili niektórzy gorliwi kapłani świeccy uwagę na brak OO. Missyonarzy zakonnych i zaczęli próbować sami rekolekcye udzielać poszczególnym parafiom. Przed paru laty udzielali świeccy kapłani rekollekcye w jednej parafii dekanatu *brzosteckiego*. W r. z. odbyły się takie rekollekcye przez dwóch świeckich księży, udzielane w parafii *Boguchwale* pod Rzeszowem z nadspodziewanym skutkiem. Teraz zaś byliśmy świadkami 3-dniowych rekollekcyj w parafii *Albigowej*, w dekanacie przeworskim. Ci sami dwaj kapłani, którzy w Boguchwale z. r. tak obfite plony do gumien Bożych zebrali: *ks. Józef Stafiej*, proboszcz ze Staromieścia i znany zaszczytnie autor „Czytań Różańcowych“ i „Czytań o uczynkach miłosierdzia“ *ks. Wawrzyniec Puchalski*, proboszcz z Łąki, zaproszeni przez ks. A. Tyczyńskiego, prob. z Albigowej, pospieszyli i teraz chętnie na żniwo Boże, nie żałując ani trudu, ani ciężkiej, natężającej pracy, byle tylko rozgrzać i całkowicie Bogu pozyskać serca parafian albigowskich. Obydwaj mają już ustaloną reputacyę jako znakomici missyonarze, których żarliwa wymowa trafia do przekonania słuchaczy, wnika w najdrobniejsze szczegóły życia, zabaw, nawyknień i wad ludu, porywa i kruszy nawet najtwardsze serca.

Aby tak ważnej sprawie, jak rekolekcye ludowe, nadać prawdziwego znaczenia, powagi i świętości, nadesłał na prośbę ks. proboszcza, najprz. ks. Biskup przemyski odręcznem pismem z 27 lutego b. r. arcypasterskie błogosławieństwo dla wszystkich, udział w nich biorących, a osobno dla księży missyonarzy, dla ks. proboszcza i wszystkich spowiedników. Udzielił także pozwolenie na wystawienie Najśw. Sakr. w monstrancyi w czasie 3-dniowego nabożeństwa. Tą najwyższą sankcyą Arcypasterza upoważnieni, rozpoczęli obydwaj księża Missyonarze rekolekcye w poniedziałek ($^3/_3$) po południu, po II niedzieli postu odśpiewaniem hymnu „Veni Creator“ i solennemi nieszporami przy wystawieniu Najśw. Sakr. w monstrancyi. Po nieszporach miał ks. Stafiej wstępną naukę na temat z Dziejów apost. IX. 6: „*Domine, quid me vis facere?*“ Odczytał list ks. Biskupa z zachętą do korzystania z tej uczty duchownej, która szczęśliwem zrządzeniem Bożem przypadła w miesiącu, poświęconym osobliwszej czci św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Boga-Rodzicy i Opiekuna P. Jezusa, „*a Józef św., na którego wszystek świat katolicki z miłością i podziwem spogląda, był ubogim robotnikiem, który ciężką pracą rąk swoich zarabiać musiał na chleb powszedni dla siebie i Swoich, t. j. Jezusa i Maryi — to wzór dla wszystkich.*“ Ze łzami w oczach, a głębokiem wzruszeniem i wdzięcznością w sercu, przyjął zgromadzony lud — poklękawszy na kolana — błogosławieństwo arcypasterskie, zawarte w końcowym ustępie: „*Niech was błogosławi Bóg Ojciec, który nas stworzył, i Syn Boży, który nas odkupił, i Duch święty, który nas uświęca, i niechaj to błogosławieństwo Boże zstąpi na was, na działki wasze, na dobytek i zagrody i pola wasze, i pozostanie z wami na zawsze!*“

Akt ten łaski od tronu Władzy duchownej, w tak rzewnych zawarty słowach — usposobił od razu rozgrzane ojcowską miłością serca parafian albigowskich do chętnego udziału w ćwiczeniach duchownych, a kapłanom, sprawą ich zbawienia zajętym, ułatwił obfite żniwo.

Nakreślony przez superyora rekolekcyj ks. St. porządek każdodziennego nabożeństwa, przez 3 dni ściśle był zachowany. Codziennie bywało po 2 nauki przed południem i po 2 popołudniu, tak pomiędzy obydwóch księży Missyonarzy rozdzielone, że pierwszą z rana i ostatnią wieczór zawsze miał ks. St., za drugą i trzecią ks. P. Każdego dnia po rannej Mszy św. o $7^1/_2$ była pierwsza nauka, po sumie z wystawieniem Najśw. Sakr. druga — i nabożeństwo przedpołudniowe kończyły modlitwy missyjne, przez ks. St. z ambony odmawiane z ludem. O godz. 3 popołudniu zaczynało się nabożeństwo trzecią nauką, potem „*Gorżkie żale*“ i nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakr., a po nich czwarta nauka wraz z wieczornemi pacierzami missyjnemi. Plan nauk (kazań), dobrze i logicznie obmyślany, wskazują temata: I. *O celu człowieka*, tym jest zbawienie — *Niebo.* (II. nauka) przeszkodą do nieba jest: *Grzech.* (III nauka). By grzechy dokładnie poznać, trzeba znać *przykazania Boskie.* (IV nauka o trzech pierwszych). Ci, którzy mieli nieszczęście przestąpić przykazania, znajdują ratunek *w Sakram. Pokuty* (V. n.). Dalsze nauki: VI. *O warunkach do Sakr. Pok.* VII. *O świętokradzkiej spowiedzi.* VIII. *Dalszy ciąg przykazań.* IX. *O sądzie i piekle.* X. *O przenajśw. Sakr.* XI. *O nabożeństwie do N. P. Maryi.* XII. *O wytrwaniu w dobrem.*

Od godz. 6 rano do $6^1/_2$ wieczór — z 2-godzinną przerwą obiadową — dość obszerny kościół bywał zawsze przepełniony. W czwartek (6-go) jako w dzień ostatni spowiadało 12 kapłanów, zaproszonych przez ks. proboszcza do późnego wieczora. Spowiedzi odprawiano przeważnie z całego życia z budującą skruchą. Do Komunii generalnej przystąpiło w ten dzień przeszło 300 osób; reszta miała się później spowiadać. Że spowiedzi były tak dokładne w czasie rekolekcyj i — jak z wszelką pewnością przypuszczać można — będą takie w przyszłości, przyczynił się szczegółowy, prawdziwie po mistrzowsku przez ks. Staf. przeprowadzony rozbiór Dekalogu z tą dokładnością, z której słuchacz nie tylko najsubtelniejsze uchybienia swoje jasno rozeznaje, ale nadto obrzydza je sobie całem sercem. Tak mówić, tak umieć wglądać w tajniki serca ludzkiego, poruszyć wszystkie struny uśpionego często sumienia, potrafi tylko ten, kto, jak ks. Staf., przysłuchiwał się często kazaniom takich mistrzów missyjnych, jak ś. p. *OO. T. Baczyński, Ludw. Praszałowicz, O. Wład. Sebastyński* (dziś w Ameryce apostołujący), *O. Ciszek* i inni Ojcowie T. J.; a zarazem trzeba, jak on, znać lud na wskroś ze wszystkich jego dobrych i złych stron. Po nauce o Przen. Sakr. w czwartek, przed Komunią św. generalną przez ks. St. wypowiedzianej, nie było ani jednego człowieka w kościele, któryby nie uznał z najgłębszą wdzięcznością bezmiernej miłości P. Jezusa, że raczy wstępować do grzesz-

nych serc ludzkich. By zaś te uczucia wdzięczności na zawsze utrzymać, by grzesznik mógł miłość Jezusową — doskonałą miłością z swej strony odpłacać, a nigdy w niej nie ustał, wskazał w przedostatniej nauce ks. P. na pośrednictwo N. P. Maryi, na Jej wielką ofiarę z Syna — do Ofiary Krzyża za wszystkich ludzi, których jako najczulsza Matka pragnie zbawienia. Ks. P., mówiąc w najtrudniejszej nawet materyi, ma tę zaletę jako misyonarz, że opanowuje przedmiot swych myśli; każde zdanie wychodzi z ust jego okrągło, jasno, dobitnie, z tym umiarkowanym spokojem, który kaznodzieję missyjnego, mimo wszelkiego zapału, chroni od nadmiernej affektacyi, rażącej plastyki i wszelkich mniej estetycznych wyrażeń, w jakie bardzo łatwo popaść, gdy w wielkim ferworze słowo wyprzedza myśl.

Po odśpiewaniu „Te Deum" i nauce o wytrwaniu w dobrem, odczytał ks. St. jeszcze raz ustęp z listu, zawierający błogosławieństwo arcypasterskie dla rekolektantów, a parafianie albigowscy zbudowani, ze łzami w oczach rozeszli się do domów swoich. Powinszować im tej niezwykłej uczty duchownej. Powinszować też i ks. Tyczyńskiemu tego zbożnego dzieła, którem przysłużył się bardzo swoim parafianom, a w sercach ich położył sobie fundament do pomnika dobrego pasterza. Tak on, jako też i obaj pracownicy missyonarze zasłużyli się bardzo Bogu i Kościołowi. Oby ten piękny przykład gorliwości kapłańskiej jak najwięcej znalazł naśladowców! *Ks. B.*

Kwestye pastoralne.

1) **Index librorum prohibitorum.** Duszpasterz, czy to *in foro externo*, czy też *in foro interno* bywa nieraz zapytywany, zwłaszcza po miastach od osób wykształconych, chcących ściśle zastosować się do rozkazów Kościoła, czy tej lub owej książki czytanie przez Kościół jest zabronione, czy też nie. Powinien w tym celu znać nie tylko ogólne reguły, ale i mieć u siebie *Indicem librorum prohibitorum*, doprowadzony aż do ostatnich czasów. Nie jest to książka zbyt wielka i można ją nabyć za parę franków. Ojcowie nasi, których mądrość i przezorność w uchwałach synodalnych zawarte, możemy podziwiać, nie zapomnieli i o tym obowiązku. Synod warmiński z r. 1575 rozporządza: „*Praecipimus autem parocho indicem librorum prohibitorum, decreto Sacrosancti Concilii Tridentini editum, semper esse ad manum*". Synod tejże dyecezyi z r. 1610 wznowił ten przepis, słowy: „*Ut parochi, quinam libri prohibiti, qui vero ab ecclesia catholica approbati et recepti sint, tanto evidentius scire possint, regulas indicis de libris vetitis ab iis, qui illi negotio a Sacrosancto Concilio Tridentino praefecti fuerunt, auctoritate Pii IV editas, postmodum vero a Sixto V auctas et jussu Clementis VIII recognitas atque publicatas legi atque observari ab iisdem diligenter volumus*".

Gdyby te przepisy były zachowywane, nie widziałoby się w bibliotekach parafialnych w Galicyi luterskich kazań albo dzieł józefińskich teologów, na indexie położonych, n.p. Eybla (mówimy to z naocznego przekonania się) i nie radziliby katecheci gimnazyalni (*incredibile dictu*) uczniom swoim kupować *Nowy Testament* w wydaniu protestanckiego towarzystwa biblijnego, ponieważ tanie! O fakcie takim, nie dzisiejszym, wiemy z wiarygodnego źródła!

2) **Niektóre przepisy liturgiczne.** Z rzymskich orzeczeń, odnoszących się do funkcyj kościelnych dwóch ostatnich tygodni wielkiego postu, niektóre przytoczyć warto.

Zasłanianie obrazów. Przedstawiono *S. R. C.*: „Aliquo occurrente festo tempore Passionis, *in quo habeatur populi concursus, ut ex. gr. in festo Septem Dolorum Deiparae exponitur imago propria festi nullo obducta velamine*", — a pod d. 31 marca 1879 otrzymano odpowiedź: „*Serventur decreta, praesertim in u. Januen.* ddo 16 Nov. 1649", który wypowiada: „*Non debent illae (Imagines) detegi, quando in hebdomadae Passionis occurrit festum s. Titularis vel Dedicatio Ecclesiae*".

Wszystkie obrazy, malowane, czy rznięte, według *probatos auctores*, do których Kongregacya, zapytana, odesłała, powinny być w tym czasie zakryte. Wyjątek stanowią przedstawienia 14-tu Stacyj Drogi krzyżowej, co do której, na pytanie: „*Utrum imagines, quae 14 Viae Crucis stationibus affigi solent ad instruendos fideles eorumque pietatem fovendam, relinqui possint non velatae, tempore Passionis*", odpowiedziała 18 lipca 1884 in u. Marianopolitana: „*Affirmative*".

Niedziela Palmowa. Święcenie palm w domach prywatnych, choćby to było nawet w Izbie obrad senatorów, ogłosiła Kongregacya ob. *in u. Clunien.* 10 grudnia 1705 za niedozwolone. Święcenie przedsiębrać ma ten sam kapłan, który następnie sumę odprawia. Biskupowi przysłuża tylko prawo, że może poświęcić palmy, a kto inny odprawić sumę. Na ten wypadek, tak zwyczajny po katedrach, nasunęła się wątpliwość co do ostatniej Ewangelii. Zapytano więc: „*Quodnam Evangelium legere debeat presbyter celebrans Missam concelebrante**) *Episcopo, qui juxta Caeremoniale Episcoporum dictam functionem peragit?*" — *S. R. C. in u. de Seyna* odpowiedziała d. 16 stycznia 1882: „*In casu legendum esse Evangelium S. Joannis „In principio.*"

Wielki Czwartek w Sacellum, gdzie ma być po mszy św. złożony Przenajświętszy Sakrament, nie powinno być żadnych odznak żałobnych pogrzebowych, ani żadnych obrazów lub statuetek, używanych przy pogrzebach. Ceremonie dnia tego nie przypominają śmierci Pana, ale ustanowienie Najśw. Tajemnicy. Tak S. R. C. z dnia 14 maja 1887, na odnośne zapytanie rzymskiej akademii liturgicznej. — Zamknięcie, a nie publiczne wystawienie N. Sakr. nakazane. Hiszpański biskup z Vallisolet przedstawiał, że w jego dyecezyi *SSmum clave obseratur in tabernaculo*, które *ostiolum crystallo munitum habet, ita ut calix, velo coopertus oculis adorantium appareat, et videtur pixis in tabernaculo* (widocznie w innem, co także być nie powinno) *aperto, veluti in expositione SSmi* i pytał: „*num toleranda sit haec praxis, quae generalis est, an potius eliminanda, etsi prohibitio fidelium devotioni repugnet?* Usłyszał *sub* 30 *martii* 1886: „*Consuetudo, de qua in casu, eliminanda*". — Kluczyk, *capsulae, in qua Ssmum Sacramentum asservatur, tradatur Sacerdoti, sacram functionem crastina die celebraturo, aut sin minus, servetur in sacrario*" in u. Neapolit. d. 14 Jun. 1845. Oddawano go bowiem gdzieniegdzie znakomitościom miejscowym ze stanu świeckiego.

Wielki Piątek. — Welon, *quo Crux cooperitur Feria VI in Parasceve possitne esse coloris nigri vel debeat omnino esse coloris violacei?* — Odpowiedź *in u. Urgellen. ad dub.* XV: „*Servetur rubrica,*" — a rubryka ogólna mówi o kolorze fioletowym na cały ten czas (okrom Czwartku W.), — czy jednak obejmuje i W. Piątek, i czy wobec niej przeciwny zwyczaj, bardzo rozgałęziony, nie mógłby mieć racyi bytu, trudno rozstrzygać. Potrzebaby na to wywołać odpowiedź Rzymu szczegółowszą, niż *servetur rubrica.*

Wielka Sobota. — Święcenie wody. „*Sabbato sancto, nec non Sabbato in vigilia Pentecostes in*

*) To „concelebrante" wykładają nietylko o cichej mszy biskupa, jeśli tę po dokonaniu święcenia palm równocześnie z sumą odprawia, ale i o jego obecności tylko na sumie.

benedictione Fontis plerumque, si non semper, fons baptismalis non potest capere aquam sat copiosam, ut Christi fideles recipere queant in vasis (ante Olei infusionem) *de hac aqua benedicta, ad eam habendam in suis domibus, cubiculis etc. Igitur quaeritur: an liceret dolium, vel alind vas sat amplum aqua refertum juxta fontem ponere, et aquam in eo contentam benedicere secundum ritum praescriptum Sabbato sancto usque ad effusionem sancti Olei exclusive, et peracta hac prima parte benedictionis, de dicta aqua benedicta in fontem baptismatis fundere, et tum supra ipsum fontem prosequi benedictionem, uti in Missali legitur, relicta aqua, quae remanet in dolio usui fidelium?*" — Odpowiedź *S. R. C.* z 4 września 1880 brzmiała: „*Affirmative, i. e. licet perficere in uno tantum vase, extra fontem posito, benedictionem aquae, deinde fundendae in fontem ipsum ante immixtionem sancti Olei*". Powody takiego postępowania przy święceniu wody wyłuszczyłem w roczniku z 1881 r. Zest. ks. *J. P.*

3) Jeszcze papież *Benedykt XIV* w swej konstytucyi 9, z d. 13 grudnia r. 1740. rozpoczynającej się od słów: „*Ad Passionis*" nadał *100 lat odpustu w każdy piątek*, dla tych wszystkich wiernych, którzy dla uczczenia pamiątki śmierci Chr. Pana o godz. 3-ej po południu, o tejże godzinie zmówią klęcząco 5 „Ojcze nasz", 5 „Zdrowaś Maryo" i pomodlą się na intencyę Ojca św.

Nowe książki.

1) *F. R. R. Bellarmin*, kardynał, „**Konferencye o rzeczach ostatecznych,** spolszczył X*. Warszawa 1888. 8⁰, str. 179. Dla czego autor oznaczony literami F. R. R skoro mu tylko było imię Robert, nie rozumiemy, dla czego szan. tłumacz na tytule ukrył swe nazwisko, skoro na okładce czyta się: ks. Antoniego Chmielowskiego prace *poprzednio* wydane, i spis tych prac tak samo. Czy kardynał Bellarmin swoim naukom dał tytuł konferencyj, wątpimy, bo znamy tylko jego *Conciones*, a nazwa konferencyj i ten rodzaj kaznodziejstwa, pojawił się, jeśli się nie mylimy, dopiero w połowie XVIII wieku we Francyi. Dziełko swoje dedykował tłumacz jako pamiątkę rekollekcyj kapłańskich, odbytych w seminaryum warsz. w sierpniu 1887 swoim współrekollektantom, których imiona pod dedykacyą dla pamięci wydrukowane.

2) **Sw. Jan Kanty.** Dr. Władysław Wisłocki przedstawił Akademii Umiejętności w Krakowie pracę p. t.: *Jan z Kęt Wacięga*, na podstawie własnoręcznych świętego Patrona rękopisów i innych źródeł spółczesnych; Przyczynek do dziejów uniwersytetu krakowskiego, część I.— Nie omieszkamy zaznajomić naszych czytelników z treścią pracy uczonego krakowskiego, skoro tylko drukiem ogłoszona będzie. Rzuci ona bowiem niewątpliwie nowe światło na życie świętego Patrona Akademii krakowskiej.

Kronika.

Galicya. (*Dyec. tarnowska*). W drugiej połowie W. Postu dawał O. St. Załęski z T. J. w Tarnowie podwójne rekolekcye dla inteligencyi miejskiej, dla mężczyzn i pań. W pierwszych brało udział około 200 osób, do Komunii św. wspólnie przystąpiło 121. W drugich dochodziła liczba rekolektantek do 350, do Komunii św. wspólnie przystąpiło pań i panien 276. Pomiędzy ostatniemi zawiązało się z inicyatywy O. Załęskiego Towarzystwo ku niesieniu pomocy nieszczęśliwym niewolnikom w Afryce, w myśl kard. Lavigerie. Przy końcu Postu O. Załęski dawał rekolekcye, u nas trzecie, klerykom w seminaryum dyecezaln. Prawdopodobnie przyjdą do skutku takież ćwiczenia duchowne w domu karnym w Wiśniczu, gdzie więźniowie, pomimo pracy miejscowego kapelana, psując się jedni od drugich, coraz we większej liczbie wzbraniają się przystąpić do spowiedzi św. w czasie wielkanocnym.

Austrya. *Gospodarzom większych beneficyów kościelnych* przypomina węgierski minister wyznań w urzędowym dzienniku, iż wszelkie umowy dzierżawne, mające za przedmiot majątek beneficyalny, któreby bez zezwolenia króla lub ministra na dłuższy niż 3-letni okres zawarte były, tracą moc obowiązującą z śmiercią beneficyata lub z jego przeniesieniem na inne stanowisko... Pensyami i darami łaski nie wolno prałatom obciążać chyba tylko własne dochody z beneficyum, na następcę ciężary te przechodzić nie mogą... Kaucye dzierżawców składane będą w kasie Kapituły katedralnej, a nie w kasie beneficyata... Poco to przypomnienie świeckiej władzy, azaż duchowna nie wie, co ma zarządzać?... Ona już od wieków dała w tym względzie wyborne przepisy. Zastósować je tylko trzeba sumiennie. — *Święta katolickie*, to nie — ekonomiczne marnotrawienie czasu, — ale próżniacze świątkowanie, jakie na dzień 1 maja zapowiadają ze wszystkich zakątków, gdzie gęściej rozsiadł się przemysłowy robotnik, to dopiero środek na zaradzenie biedzie! Pierwszy dzień maja ma być świętem robotniczych klas i zbawieniem... W maszyny poprzemieniano ludzi, kazano im gwałcić niedziele i święta, toż nic dziwnego, że zatraciło się w nich chrześciańskie pojęcie święta, — wszak maszyna spoczywa, kiedy ją oczyszczą, kiedy ją oliwą napawają... Smutno... — *Katolicko-polityczne związki* powstają w południowej Słowiańszczyznie monarchii. Ma je już Styrya, a w tych dniach zawiązali wpływowi posłowie Krainy takiż związek w Lublanie. „O prawa religii i narodu" — to ich hasło... Czy obydwa te dobra tak są już w naszym kraju zagwarantowane, iż nie warto nawet pomyśleć o skupianiu się koło ich sztandaru?... dzierżąli chyba nasi parlamentarni przedstawiciele tenże sztandar?..—*Niemieckiego ducha* wnoszą guwernantki-niemki do Austryi — wypowiada wielki koloński dziennik, z okazyi założonego w Wiedniu staraniem niemieckiej ambasadorowej przytuliska dla rzeczonych wychowawczyń. Że taki dom zabezpieczyć je może przed niejednem niebezpieczeństwem, gdy za posadą szukają — zgoda, ale iżby Wiedeńczykom, albo innym Niemcom austryackim wszczepiać potrzeba było ducha niemieckiego, i to jeszcze ręką guwernantek, śnić się może chyba tylko tym, którzyby Austryaków chętnie pod pikelhaubą mieć chcieli.

Stan sprawy szkolnej u nas charakteryzuje wrocławski książe-biskup w swem pismie do monachijskiego „*Arbeiterschutz*", czasopisma o chrześciańsko socyalnym kierunku, tak: „W traktowaniu austryackiej sprawy szkolnej dwa czynniki mieć trzeba na oku: katolickie stronnictwo w Radzie państwa i Episkopat. Pierwsze zapatruje się na kwestyę szkolną nie z samego tylko kościelnego stanowiska, ale łączy ją z politycznemi interesami i celami — w czem jednak ukrywa się wielkie niebezpieczeństwo. Episkopat natomiast zajął w obec szkolnej sprawy na ostatniej listopadowej konferencyi, w której brał udział także i książe-biskup Wrocławia, jako austryacki biskup, jednomyślnie i bez wyjątków jasne i określone stanowisko, o nim zawiadomił zebraną teraz komisyę Izby panów w sposób nie dopuszczający żadnej wątpliwości, i nie spocznie, dopokąd prawa Kościoła i życzenia austryackich katolików nie zostaną w całej pełni zaspokojone. Okazuje się ztąd, w jakim kierunku wywierałby Episkopat wpływ na katolickich posłów austryackiej Rady państwa, gdyby mu to możebnem było. Austryackie jednak stosunki tak są niestety osobliwe, iż o takim wpływie ani mowy być nie może, a Episkopat sam przeprowadzać musi swe kościelne dążenia. Choćby atoli początkowo osamotnionym pozostać miał, to jednak o ustępstwach z jego strony nie ma mowy, a od usposobienia tego nie zaznacza się wcale żaden wyjątek.

Z pełnym szacunkiem

† Jerzy, książe-biskup Wrocławia."

— *O humbugu* pisze jedna z kościelnych gazetek, oceniając przemówienie p. ministra Gautscha z okazyi znanego oświadczenia biskupów w sprawie szkolnej. Minister bowiem zrobił taką minę, jakby nagle odkrył pięć nowych hiszpańskich wiosek i chciał je dopiero opisać swoim kolegom ministeryalnym!... Powiadają powszechnie, że to polityka zwłóczenia, boć przecie od poruszenia szkolnej sprawy przez księcia Lichtensteina dosyć upłynęło już czasu, aby rząd mógł słowami sformułować swe stanowisko. Biskupi też nie sprawili bynajmniej ministrowi niespodzianki, skoro na pierwszem posiedzeniu komisyi szkolnej wyraźnie wytyczyli byli kierunek swego współdziałania przy rewizyi, czy zmianie ustaw szkolnych. Że zżydowiała prasa stolicy nie krępuje się w doborze wyrażeń przy ocenianiu kroku biskupów, nie potrzebujemy dodawać. Plamilibyśmy drukarskie czernidło, gdybyśmy choć niektóre z tych pismackich wyuzdań przytoczyć chcieli. — *Wolnomularstwo* zakazanem jest w Przedlitawii, a mimoto Izba posłów Rady państwa zatwierdziła wybór dra Foreggera. Śmiele protestował przeciw temu dr. Gregorec, zaznaczając wyraziście swe katolickie stanowisko i wskazując na konszachty wolnomularzy z Bismarkiem w r. 1866 przeciw tronowi i monarchii. Prezydent Smolka przerwał mowcy, gdy zbrodnicze knowania fartuszkowców wykazywał, przypominając mu, iż rozchodzi się o legitymacyę wyboru, a nie o wolnomularzy. — Coś, coś za wiele chaosu w liberalnem ustawodawstwie... — *Ślubną swą suknię* kazała cesarzowa przerobić na ornat i kapę z przyborami. i obdarowała niemi kościół św. Macieja w Budzie. — *Arcybiskup sufraganem arcybiskupa.* Taki wypadek zaszedł w naszej monarchii. Ojciec św. bowiem zamianował ks. bisk. Angerera, sufragana wiedeńskiego, w uznaniu jego zasług, arcybiskupem *in partibus*. — *Adres uznania i posłuszeństwa* dla Episkopatu uchwalił klub centrum Izby posłów z powodu stanowiska, jakie Biskupi zajęli w sprawie szkolnej. Posłowie przyrzekają wytrwać w walce o szkołę. Adres, wykonany artystycznie, wręczy deputacya ks. kardyn. Schönbornowi.

— *Zjazd Biskupów austryackich* przyjdzie tego roku do skutku wcześniej; dzienniki katolickie podają m a j lub c z e r w i e c za termin, a klasztor św. Floryana w linckiej dyecezyi za miejsce zjazdu. — *Z oświadczeniem biskupów w sprawie szkolnej* zgadza się Wydział krajowy wyższej Austryi w całej pełni. A nasza krajowa najwyższa autonomiczna władza, jak się też postawi?... Prawda, zasiada w niej teraz jegomość, co przed dwoma przeszło laty na posiedzeniu Sejmu wyliczał, ile razy przychodzi w Elementarzu słowo „Bóg“, „niebo“... i omal że nie zapytał trywialnie: „i czegoż jeszcze więcej żądacie, wy klerykały?“ — zamiar jednak i cel jego mowy ten był, a nie inny. — *Utrzymanie ducha kościelnych śpiewów i muzyki* nie łatwem jest zadaniem w obec mnóstwa naleciałości świeckich i nadużyć, jakie z biegiem czasu wkradły się do Bożych przybytków. Nagle nie da się przeprowadzić żadna reforma. Tak też w tej sprawie stopniowo postępują Pasterze poszczególnych dyecezyj. Teraz nie dawno przypomniał biskup lincki odnośne powinności Kleru, odwołał się na swego poprzednika, przytoczył ministeryalny reskrypt z 12 maja 1877 l. 16.885 ex 1876, poruczający, jak wiadomo, władzom szkolnym racyonalne pielęgnowanie kościelnej muzyki po szkołach i zakładach dla kształcenia nauczycieli. — *Dla przeprowadzenia kanonicznej wizytacyi urzędów dekanalnych* i połączonych z tymiż urzędów parafialnych ustanowił biskup Linzu osobnego komisarza biskupiego. Dziekani wizytują proboszczów, a komisarz dziekanów.

Fundator „Polskiej Macierzy“. Przed kilku tygodniami umarł w Królestwie bogaty dziwak, Ludwik Grabowski, o którym gazety doniosły, że to on onego czasu złożył 28.800 rubli jako kapitał zakładowy na instytucyę *Macierzy Polskiej*, mającą swe siedlisko we Lwowie. Otóż p. Władysław Bełza sprostował teraz w dziennikach tę wiadomość, oznajmiając, że nieboszczyk tylko o b i e c y w a ł Kraszewskiemu i Zyblikiewiczowi zapisać cały majątek na *Macierz Polską*, ale w rzeczywistości ani centa nie dał, ani też nic nie zapisał, i że fundatorem *Macierzy*, który wyżej wymieniony znaczny kapitał złożył, jest *kapłan katolicki*. Ponieważ złożona była w rublach, wolno publiczności domyślać się, że z za moskiewskiego kordonu pochodzi.

Że kapłan jest fundatorem *Macierzy*, dawno nam o tem było wiadomo, a skoro p. B e ł z a ogłosił to publicznie, nie przeszkadza teraz nic, abyśmy nie mieli wyrazić ubolewania, że tak znaczny grosz duchowny przez kapłana oddany został na świecki, lubo zacny cel, i pod administracyę świeckich ludzi. My kapłani mamy przedewszystkiem obowiązek pracować nad zbawieniem dusz i na pierwszem miejscu popierać te sprawy majątkiem swym i pracą, które ku temu celowi bezpośrednio lub pośrednio zmierzają. Jeżeli zaś przyczynić się chcemy do popierania interesów świeckich naszego społeczeństwa, to obowiązkiem naszym jest obmyśleć środki, aby grosz, przez nas złożony, nie był czy zaraz czy z czasem obrócony na szkodę religii i Kościoła. Wiadoma rzecz, że Wydział krajowy dzisiaj rozdziela stypendya z fundacyi biskupa-sufragana Głowińskiego pomiędzy Polaków i Rusinów zarówno, i za pieniądze nasze duchowne wychowują się wrogowie Kościoła i Polski, jak n.p. ów poseł do Sejmu, który smutnej sławy nabył podczas ostatniej kadencyi sejmowej. I są w naszych nawet czasach kapłani do tyla niebaczni, że fundują stypendya, oddając je pod zarząd nie biskupów, ale Wydziału krajowego, który dziś jest, a jutro go może nie być. I kiedy seminarya dyecezalne walczą z niedostatkiem z powodu nędznej, niedostatecznej płacy, przez rząd na utrzymanie kleryków przeznaczanej, kiedy księża Emeryci nie mają domu, gdzieby głowę skłonić mogli, kiedy tyle osad łacińskich otoczonych żywiołem wrogim, który je za pomocą znanych środków absorbuje i assimiluje, nie ma swoich kościołów i kapłanów, coby jedynie utrzymać je przy obrządku i narodowości polskiej mogło, to wspaniałomyślni kapłani fundują stypendya dla młodzieży gimnazyalnej, za które Bóg wie kto jeszcze będzie się kształcił. Któż nie wie, jak wielki brak duchowieństwa u nas! Zaradziłby mu mogły jedynie *seminaria puerorum*, których wychowańcy w domu, nie w szkołach publicznych, by się uczyli. Oto cel, na który warto czynić zapisy! Wolimy jednego księdza, pracującego szczerze dla dobra Kościoła i zbawienia dusz ludzkich, niż wszystkich Kołłątajów i Stasziców, wielkich polityków, zasłużonych w nie jednej rzeczy obywatelów kraju, ale nie najlepszych kapłanów.

Fundator *Macierzy Polskiej* mniemał, że spełni obowiązek sumienia, gdy zażądał, aby w zarządzie jej był zawsze kapłan. Dawniej miejsce to zajmował ks. dr. Jan Siemieński, obecnie czcig. ks. arcybiskup Isakowicz. Skutkiem tego w wydawnictwach *Macierzy* nie ma nic przeciwnego wierze, przyznajemy to, ale są one chłodne, bezbarwne, i taką też jest *„Niedziela“*, z poręki *Macierzy* wydawana. Żywot Matki Boskiej, staraniem *Macierzy* wydany, pisał świecki człowiek, który może być zdolnym poetą, miłym w towarzyskiem obejściu człowiekiem, ale jeszcze przez to nie ma kwalifikacyi do pisania takich rzeczy. Za pieniądze duchowne, przez kapłana złożone, mielibyśmy prawo spodziewać się i wymagać, aby wydawnictwa *Macierzy* pisane były w duchu szczerze i gorąco katolickim. I ta tylko jedyna jest droga, za pomocą której do serc ludu trafić można. *Pana Tadeusza* i *Pieśni o ziemi naszej* on jeszcze nie rozumie, jeszcze czas na to, ale rozumie i kocha katolicką wiarę i o niej najchętniej słyszy i czyta.

O. Weiss, Dominikanin. Jak wiadomo, mają wykład teologii i filozofii w nowozałożonym uniwersytecie katolickim we Fryburgu szwajcarskim (mieli tam niegdyś OO. Jezuici sławne kollegium i konwikt młodzieży, którego rektorem był O. Galicz, Białorusin) objąć OO. Dominikanie. Najznakomitszą akkwizyzyą dla nowego uniwersytetu jest O. Albert Marya Weiss, sławny autor 5-tomowej „Apologii chrześciaństwa ze stanowiska obyczajów i kultury". Ma on we Fryburgu wykładać o socyologii i o społeczeństwie we wiekach średnich. O. Weiss jest Bawarczyk, rodem z Monachium. Został najprzód świeckim księdzem i był profesorem teologii w seminaryum freisingeńskiem. Przed kilkunastu laty wstąpił do Dominikanów w Hradcu styryjskim, gdzie się znajdują nowicyat i studya rakusko-węgierskiej prowincyi zakonu kaznodziejskiego. Tam zastał uczonego O. Henryka Denifle, obecnie podarchiwaryusza archiwum watykańskiego w Rzymie, z którym go już dawniej łączyły węzły przyjaźni. O. Weiss, jako apologeta, a O. Denifle jako historyk, należą dziś do najznakomitszych ludzi w zakonie dominikańskim. Był czas, że się i u nas zanosiło na to, że znakomici ludzie do tego zakonu wstąpią i do dawnej świetności go przywrócą. Pisze o tem ks. Zygmunt Golian w swoich „Listach" (str. 147) z r. 1878: „W Gracu miałem chwilę przyjemną. W tem mieście przed laty przemieszkałem blisko 5 miesięcy w szkole dominikańskiej. Trzech nas zmówiło się do tego zakonu razem wstąpić: ks. Aleksy Prusinowski z Wielkopolski, który umarł przed kilku laty (1872 r. *Przyp. Red.*), ks. Julian Leszczyński z Wielowsi, który podobno na ciężką chorobę umiera i ja, niegodny sługa Pański. Niedopisali dwaj towarzysze i ja sam wszedłem do nowicyatu. Odbyłem go bardzo porządnie w Gracu i w Rzymie, i byłbym już nawet śluby wykonał, gdy prawie w wilię ślubów, przerażony wiadomościami o zdrowiu mej matki, zwłaszcza gdy mi oświadczono, że nie ma mowy, abym po ślubach miał wracać do kraju, zdecydowałem się w jednej chwili wrócić na moje dawne stanowisko świeckiego księdza. Rzeczywiście w całem tem przedsięwzięciu kierowała mną raczej jakaś poetyczna fantazya, niż przekonanie o prawdziwem powołaniu. Postać średniowiecznego św. Jacka Odrowąża i nowoczesnego Dominikanina Lacordaira jaśniały mi i pociągały serce, może więcej nadzwyczajnością, niż świętością. Ale rok ów nie był stracony — był raczej dopełnieniem mojego wychowania duchownego i umocnieniem do walk, które musiałem staczać z uprzedzeniami naszych wiernych, wróciwszy do kraju".

Biografowie ks. Leszczyńskiego i ks. Prusinowskiego (ks. Podgórski i Klemens Kantecki) nic o ich powołaniu do zakonu św. Dominika nie wspominają i ślad o niem tylko w liście ks. Goliana pozostał.

O. Weiss opuścił już Wiedeń, udając się dla odprawienia ćwiczeń duchownych do opactwa benedyktyńskiego Melk w Rakuzach, skąd prosto już do Fryburga podąży. Oprócz niego obejmą tam katedry z tegoż zakonu: O. Joachim Berthier, Francuz, z klasztoru we Fiesole koło Florencyi (wykładać będzie Dantego Boską komedyę) i O. Kennedy, Anglik, który po łacinie wykładać będzie wstęp do filozofii i logiki.

Kobieta spowodowała nawrócenie się kard. Manninga. Dzisiejszy arcybiskup Westminsteru ściągał jako duchowny anglikańskiego Kościoła licznych słuchaczy na swe kazania, — wymowa i surowość jego oddziaływały silnie. Jedna z gorliwszych jego słuchaczek, dama wyższego rodu, a wyższych jeszcze dążności ducha, stanęła pewnego razu przed nim i zapytała ze zdziwieniem, dla czego nie każe nigdy o Duchu św.? Poprosiła go zarazem, aby raczył wziąść kiedy ten dogmat za temat swej mowy, albo aby ją zechciał w inny sposób pouczyć o trzeciej Osobie Trójcy św. Manning przyrzekł damie spełnić jej życzenie. Zabrał się natychmiast do wertowania teologicznych dzieł anglikanów; — nie znalazł jednak w nich nigdzie takich wywodów o Duchu św., któreby jego wyższy umysł zadowolić zdołały były. Błysnęła mu nie zwykła myśl: „a czyby też u katolickich pisarzy nie można się czemś w tym kierunku posilić?" Myśl nasuwała się ustawicznie, nasuwała się dotąd, dopokąd jej nie urzeczywistnił. Wczytał się więc w katolickich teologów, a nauka ich o Duchu ś. takie ognie rozniecila w jego duszy, iż nie poprzestał na tym jednym tylko artykule wiary, ale i o innych dowiedzieć się zapragnął z ust katolickich. Czytał więc, czytał coraz to dalej, badał i badał, bo odkąd katoliccy pisarze zaspokoili jego umysł co do nauki o Duchu św., to zrobiło mu się było koło serca tak, jakby go jakaś niewidzialna konieczność parła do dalszych studyów pod tymi samymi przewodnikami. Dokąd go ci zaprowadzili, wiemy: konwertyta, katolicki biskup, kardynał... to dalsze koleje owego pastora, co dziś jako purpurat prawdziwego Kościoła zaważa swem słowem tak na szali polityków, jak i robotniczych mas ludności. O jego pierwszym apostole, o onej damie, milczy nasze źródło. Mniemamy jednak, że Duch ś., jak jej go po takiem przygotowaniu przedstawić musiał Manning, poprowadził ją niezawodnie tam, gdzie on skarbami Golgoty wyłącznie szafuje. Toż ono nie piękne przysłowie o kobiecie nie zawsze prawdziwe — posyła ją przecież niekiedy i Prawda!

Austryackiego przedstawiciela przy Stolicy św. hrabiego Reverterę, spotkała zasłużona kara, za uchybienie — mówiąc względnie — dyplomatycznemu taktowi. Urządził bowiem wieczorek i sprosił nań nietylko dyplomatów przy Ojcu św. uwierzytelnionych, ale nadto i zagranicznych przedstawicieli przy Kwirynale. Czy uczynił to na własną rękę, czy uległ wskazówkom wiedeńskiego szefa swego z Ballplatzu, a może nawet i z warcyńskiego podszeptu pochodzącym — nie wiadomo. Dosyć, że przedstawiciel katolickiego cesarstwa, pełnomocnik najpoważniejszej katolickiej dynastyi, zabawił się pierwszy w próbę wieczorkowego zjednoczenia dwóch światów: prawego władcy i przywłaszczyciela. Wywołało to ogromne zdziwienie z obydwóch stron, — ale wieczorek przyszedł do skutku. Najskwapliwiej zjawili się humbertowcy crispiańscy; był na wieczorku i jeden z członków Kollegium św. — nie obcy, ale z hrabiów rzymskich. Dotknęło to boleśnie Ojca św. Kardynał sekretarz stanu, ks. Rampolla, oświadczył przy najbliższem tygodniowem posłuchaniu każdemu ambasadorowi, że Ojciec św. nie życzy sobie tego, iżby przedstawiciele państw przy Nim występowali publicznie z ambasadorami kwirynalskimi, i że z niezadowoleniem przyjął to do wiadomości, iż hr. Revertera przeciwnie postąpił. Nagana taka to bardzo dotkliwa kara w dyplomatycznym kodeksie. Nie skończy się prawdopodobnie na niej, bo i Najj. Pan nie zachowa się w obec kroku swego posła milcząco; przedstawiciel jego nie może pracować celem podtrzymania chwiejącego się Crispiego. — Zresztą między prawem a bezprawiem nie ma wspólnego mianownika...

Królowa angielska. Przed rokiem rozpisał *Figaro* paryski senzacyjną wiadomość, że królowa angielska potajem nie jest katoliczką. Między innemi powoływano się jako dowód także na to, że monarchini od kilku lat zawsze w czasie wielkanocnym nieobecna jest w Anglii i przemieszkuje w tym czasie w krajach katolickich, Włoszech lub Francyi, a to w tym celu, aby uniknąć konieczności przyjmowania Sakramentów w kościele anglikańskim, a mieć swobodę przyjęcia ich po katolicku. Czy wiadomość *Figara* prawdziwa, trudno osądzić, boć takie nawrócenia osób koronowanych, ze względów politycznych trzymane bywają w najściślejszej tajemnicy, i często nawet po śmierci takich osób ślady nawrócenia bywają zacierane, faktem jednak jest, że i w tym roku królowa

angielska przy końcu marca z córką i zięciem wyjechała do wód Aix-les-bains w południowej Francyi.

Znaczenie wielkanocnych jaj różnie przedstawiają. Niektórzy widzą w nich przypomnienie czerwonego jaja, jakie znieść miała kura w domu rodziców cesarza Aleksandra Sewera w dniu jego urodzin; inni odnoszą czerwoną barwę malowanek do onych męczarń pierwszych chrześcian, jakie im tak zwanemi *ova ignita* (rozpalone kule metalowe) zadawano. Prawdopodobniej stoi ten zwyczaj w związku z pierwotną dyscypliną postną Kościoła, kiedy to nawet używanie jaj wzbronionem było. W tych bowiem czasach przesyłano sobie nawzajem jaja na oznakę radości w pierwszym dniu, w którym wolno było napowrót wrócić do nie-postnego trybu życia. Obyczaj ten może mieć także i mistyczne znaczenie, jeśli jajo weźmiemy za symbol zmartwychwstania. W starych kościołach można też było często spotkać sklepieniowe malowidła, przedstawiające Zbawiciela z chorągiewką, występującego z grobu, który miewał kształt jaja.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przew. Kapituła metrop. uchwałą z d 2 b. m. wybrała wikaryuszem archikatedr. ks. Mar. Szamotę, dot. wikaryusz w Haliczu.

Jubileusz 50-letni kapłaństwa swego obchodzić będzie w b. r. także ks. Franciszek Iwanicki, przezacny proboszcz w Wołkowie koło Lwowa.

Ks. Zygm. Jarosz, wik. w Czerniowcach, otrzymał prezentę na beneficyum w Zastawnej.

Ks. prob. K. Aktyl i ks. dyr. J. Stopczyński wyjechali z pielgrzymką do Rzymu.

O. Fl. Bielat, z zak. OO. Dominikanów, mianowany kooperatorem przy kościele Bożego Ciała we Lwowie.

Protesta w sprawie ks. pr. Stojałowskiego nadesłały dekanaty: *buski* (10 kapłanów), *brzeżański* (19 kapłanów), *suczawski* (21 kapł.), *grodecki* (9), *brodzki* (22) i *lubaczowski* (15 kapł.).

Dycezya przemyska.

Administratorem w Majdanie sieniawskim zamianowany ks. Fr. Żygłowicz.

Zmarli: 1) d. 5 b. m. ks. Jan Chrzciciel Schindler bar. de Schindelheim, b. prałat archidyakon katedry krakowskiej, dr. filoz. i teol. oraz obojga prawa, tajny radca J. C. M., prałat dom. papieski, członek Izby Panów, kawaler ord. kor. żel. i wielk. krzyża ś. Stanisława I kl. i orła czerwon. II kl. Ś. p. ks. Schindler ur. się r. 1802 w Zabłotowie, w archid. lwowskiej, ord. 1825, w którym to roku otrzymał stopień dra ś. teol. na uniwersytecie wiedeńskim. Jako kapłan pracował najprzód w charakterze katechety przy szkole ludow. w Czerniowcach, r. 1832 powołany został na profesora uniw. jagel. do wykładu Pisma ś. star. zak. W r. 1833 otrzymał probostwo akadem. ś. Mikołaja i został radcą Konsyst., zaś w r. 1841 trzy rządy, opiekujące się Rzeczpospolitą krakowską, mianowały go rzeczywistym prezesem senatu rządzącego. Ostatnie lata życia spędził w zupełnem odosobnieniu, a pozostawiony testament, w którym przeszło 100.000 zł. w. a. zapisał na cele dobroczynne, świadczy chlubnie o ostatniej woli nieboszczyka, i 2) dn. 24 z. m. w Kalwaryi Zebrzyd., zaop. śś. Sakram., O. Firmin Czepiel, jubilat, z zak. OO. Bernardynów, rezydujący przy kościele Grobu M. B., najstarszy kapłan w naszym kraju w wieku lat 96 (ur. 1795, pr. 1827, or. 1830).

Z zak. WW. OO. Bernardynów przeniesiony O. Salvator Kotarba z Alwerni do Sokala.

W. ks. M. K. w Ros. Potrzeba.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.